

BEATA WOROBIEC

NIE DLA CIEBIE



Dla Soni

*Jedynej, która tkwiła w bagnie,
choć nie miała o tym pojęcia*

Jaki poranek, taki cały dzień

– Kochany, pobudka.

Poczułem dotyk miękkich ust na policzku. Otworzyłem oczy i przeciągnąłem się. Mimo wczesnej pory miałem uśmiech na ustach. Lubilem słyszeć z rana głos mojej kobiety. Zwłaszcza po wspólnej nocy. Tym razem wyładowaliśmy u mnie, ale to nie przeszkadzało jej zerwać się z łóżka o świcie.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziałem. Chwyciłem ją za rękę i wciągnąłem na siebie. Była taka świeża i pachnąca, że nie mogłem sobie odmówić kilku pocałunków.

– Kochanie, spóźnisz się do pracy. – Uśmiechnęła się i odsunęła.

Rozejrzałem się po pokoju. Zaslony były już odsłonięte, okno otwarte, a na fotelu czekały na mnie świeże ubrania. Moja dziewczyna zawsze o mnie dbała. Krzątała się po mieszkaniu, jakby była u siebie, wyręczając mnie w większości porannych czynności. Mi zostało tylko zwlec tyłek, ogolić się i ubrać.

– Zatrzymaj się na chwilę. – Złapałem ją, kiedy przebiegała z kuchni do pokoju. W ręce trzymała pokarm dla rybki, o którą ja nie dbałem. Kiedyś wymyśliliśmy sobie, że będziemy mieć zwierzątko – ona kupiła rybkę sobie, a ja sobie. Tyle, że mnie zwierzęta nie interesowały. Dwa razy podmieniałem rybki, bo mi zdychały.

– O co chodzi?

– Daj całusa. – Przyciągnąłem ją do siebie i próbowałem namówić na chwilę zapomnienia, ale była na to zbyt organizowana. Czasami zastanawiałem się, czy w głowie ma rozpisaną każdą minutę danego dnia.

Była bardzo przedsiębiorcza, co zawsze w niej cenilem, ale to jednocześnie sprawiało, że nie dało się jej namówić na nic spontanicznego.

– Kanapki masz na stole, już zapakowane. Szybciutko, zaraz wychodzimy – poganiała mnie. Tylko dzięki niej wyrabiałem się do pracy na czas. Nie miałbym żadnych problemów, gdybym się spóźnił – elastyczne godziny pracy. Sonia jednak zawsze pilnowała, żebym kładł się w miarę wcześnie, miał wystarczającą ilość snu, a potem kończył o wyznaczonej porze, zamiast zostawać po godzinach.

Poczułem z kuchni zapach świeżej kawy, a w głowie grało mi „*If I ever lose this heaven*” Jeffa Goluba. Coś wspaniałego!

– Kanapki, pamiętam. Dziękuję. – Pocałowałem ją jeszcze raz. Ścisnąłem jej pośladek, ale szybko się odsunęła, posyłając mi tylko swój słodki uśmiech. Musiałem pocieszyć się kawą, choć na poranną erekcję nie działała.

– Spóźnisz się – przypomniała. Sądziła, że jej uśmiech wystarczająco mnie usatysfakcjonuje. Naiwna kobietka, która swoją powściągliwością sprawiała, że jeszcze mocniej chciałem ją mieć. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek się nią nasycę.

Niecałe dziesięć minut później byliśmy gotowi do wyjścia. Ona nieskazitelna i perfekcyjna w każdym calu, ja próbując doścignąć jej poziom. W windzie wymieniliśmy kilka delikatnych pocałunków. Nie chciała pognieść sobie bluzki, więc o namietności nie było mowy.

– Spotkamy się po pracy? – zapytała z nadzieją, kiedy nastał moment rozstania. Miała takie słodkie spojrzenie! Oczka jej błyszczały, a drobne rączki aż wrywały się do mnie. Wyglądała przepięknie. Niczym płatek róży – smukła i bezbronna. Sonia była kobietą, którą każdy mężczyzna chciałby się opiekować. Kiedy tylko ktoś ją zobaczył, zachwycał się jej urodą i delikatnością bijącą z każdego gestu. Była chuda i miała proste, brązowe

włosy, które często wiązała. Lubiała mieć odsłoniętą całą twarz, choć do jej charakteru bardziej pasowałaby burza loków. Mogłaby osłonić nią przestraszone spojrzenie i ukryć nieśmiałość. Za to przy jej uwielbieniu do koków, bez problemu można było podziwiać jej duże oczy. Sonia to typowa kobieta, która nie mogła pochwalić się stabilnością emocjonalną, a zakochana oddawała się całkowicie. Nie mogłem uwierzyć, że ktoś taki jest ze mną. Nigdy nie chciałem jej stracić.

– Kochanie, wiesz, że nie mogę. Dzisiaj mam trening tenisa.

Choć to była kobieta mojego życia, nie miałem najmniejszego problemu, żeby okłamywać ją na każdym kroku. Bez zmruczenia oka potrafiłem stworzyć całą bajkę, byle załagodzić jej obawy. Nie chodziło mi o prowadzenie potajemnie drugiego życia. Kłamałem z przyzwyczajenia, bo ona o wszystko się martwiła i wszędzie widziała zagrożenie dla naszego związku, a ja nie chciałem jej smucić. To zawsze były kłamstwa w dobrej wierze.

– Nie lubię tego tenisa. – Zmarszczyła słodko nosek. – Poświęcasz mu za dużo czasu.

– Wiem, kochanie. Jestem podłym facetem. – Z uśmiechem na ustach pocałowałem ją na pożegnanie i poszedłem w kierunku samochodu. Jeszcze dwa razy się obróciłem w jej kierunku, żeby spojrzeć na mojego aniołka, który szedł na przystanek. Kiedy zniknęła z pola widzenia, chwyciłem za telefon. W nocy dostałem wiadomość, ale nie miałem okazji jej odczytać, bo Sonia była przy mnie cały czas. Po jej odejściu nareszcie miałem wolną chwilę.

„Wyobraź sobie: samochód pod Twoją firmą, my dwoje na tylnym siedzeniu i krzyki rozkoszy, które słyszysz przechodnie. Zobacz, co robi ze mną samo wyobrażenie!”

Wiadomość, a do niej dołączone zdjęcie roznegliżowanej kobiety wyprężonej na łóżku w ekstazie. Dominika zawsze potrafiła mnie rozpałić. Czasem wystarczyły dwa zdania, żebym myślał o niej przez cały dzień.



– Wstawaj, skarbie – powiedziałem cicho, nachylając się nad postacią śpiącą w moim łóżku. Spod kołdry wystawały tylko czarne fale loków i kawałek nosa. Nie reagowała. Musiałem zaczerpnąć brutalniejszych środków. Odgąłem kołdrę i połaskotałem stópkę mojej kobietki.

– Aaa, wariacie! – Podniosła się z uśmiechem. Prawie zdzieliła mnie po głowie. – Nie znasz lepszych sposobów na obudzenie kobiety?

– Znam, ale na ciebie one nie działają, łobuzie – odpowiedziałem. Ona zawsze zaskakiwała mnie entuzjazmem. Spaliśmy może trzy godziny, a ta od rana miała uśmiech na ustach. Cała Dominika – wulkan energii. Nawet o świcie, kiedy miała zaspane oczka i czarne kleksy po niezmytym makijażu. Nie dbała o to jak wyglądała po całonocnym seksie. Wyładowywała cały akumulator, po czym padała nieżywa. Z trudem potrafiła się powstrzymać przed zaśnięciem, zanim wychodziłem z łazienki i byłem gotowy się położyć. Przed snem przytulała się do mnie, kładła główkę na moim torsie i zasypiała. Twierdziła, że w innej pozycji jest jej niewygodnie. Do poranków z nią pasował rytm piosenki „*Walkin’ on sunshine*” – wszystko działo się szybko, bo balansowaliśmy na granicy spóźnienia.

– Mógłbyś chociaż spróbować – rzuciła z oburzeniem i wskoczyła pod kołdrę. Obudzić tego śpiocha to było nie lada wyzwanie, choć kiedy mogliśmy spać do południa, zrywała się pierwsza i przypatrywała się jak śpię.

– Łobuz! – Zaplanowałem kolejny szturm na jej puchową twierdzę. Uchyliłem rąbek kołdry i dałem jej całusa. Otworzyła oczy i złapała mnie mocno za szyję, pogłębiając tym samym pocałunek. Chciałem się odsunąć, ale trzymała mnie kurczowo, kradnąc jeszcze kilka buziaków. Ta kobieta była w stanie przygotować się do wyjścia w ekspresowym tempie, więc dawałem jej pospać, w czasie kiedy ja się szykowałem. Zwykle i tak kończyło się na tym, że wciągała mnie do łóżka, albo fundowała mi oralną niespodziankę, byle tylko przedłużyć poranek. Często się przez to spóźniałem, a jeszcze częściej byłem niewyspany.

– Za to mnie kochasz. – Wyszczrzyła ząbki w uśmiechu. Miała w sobie zadziorność, która bardzo mi się podobała. Choć nie była kobietą powalającą urodą, potrafiła oczarować każdego. Dominikę cechowała wyrazistość i przebojowość. Było po niej widać, że czuje się dobrze we własnym ciele. Kiedy pojawiała się w otoczeniu, wzbudzała zainteresowanie wszystkich zebranych i błyskawicznie zaskarbiała sobie ich przychyłność. Nie obawiała się niczego, a w życiu szukała emocji. Była też wymagająca, nie interesowała się większością adoratorów, którzy wiecznie się wokół niej kręcili. Nie znośłem myśli, że mogłaby trafić na kogoś lepszego ode mnie. Chciałem mieć dla siebie tę małą kokietkę. Pociągała mnie. Często ubierała się w wyzywająco krótkie spódniczki, odsłaniając smukłe nogi. Do czarnych włosów dobierała równie ciemny makijaż, a jej spojrzenie niemal zawsze miało flirciarskie zabarwienie.

Westchnąłem, a ona wysunęła się spod kołdry i prawie na mnie wskoczyła. To właśnie entuzjazmem i radością podbijała serca. Kiedy wtuliła się w moje plecy i zaczęła chichotać mi do ucha, mimowolnie również się uśmiechnąłem. Szybko przesunęła usta na moją szyję, ale musiałem jej przerwać, zanim na dobre się rozkręciła. Nie miałem już czasu, a poza tym bałem się, że ugryzie mnie odrobinę za mocno i zostawi ślad w postaci

malinki. Nie mogłem sobie na to pozwolić, a nie potrafiłem przewidzieć jej zachowania.

Poczochrałem ją po włosach i uciekłem z łóżka, które było dla mnie zbyt wielką pokusą. Podniecało mnie już samo wspomnienie tego, co robiliśmy w nocy. Po całym pokoju były porzucane nasze ubrania, jej majtki pływały w akwarium, a po przebudzeniu o mało nie wdepnąłem w pełną prezerwatywę.

Wyszedłem do łazienki, żeby się ogolić, a ona w tym czasie się ubrała. Nim skończyłem, jej tyłeczek przemknął obok mnie. Spojrzała w lustro i zrobiła zabawną minę.

– Matko, wyglądam jak siedem nieszczęść – powiedziała do siebie. Chwyciła mój grzebień i próbowała opanować burzę włosów. Każdy odstawał w inną stronę. Sonia zawsze miała ze sobą swoją wierną kosmetyczkę, za to Dominika szła na żywioł i z rana radziła sobie bez żadnych kosmetyków. W tragicznych sytuacjach pożyczała ode mnie żel do włosów, ale zawsze na niego marudziła. Wyglądała uroczo, kiedy tak nieporadnie wpatrywała się w samą siebie.

– Raczej jak siedem cudów świata – powiedziałem. Uśmiech bardzo szybko wypłynął na jej usta. Obróciła się energicznie i prawie wtarła mi w koszulę resztki pianki do golenia, kiedy rzuciła mi się w ramiona.

– Siedem cudów świata już istnieje. Ja chcę być ósmym! – zażądała i pocałowała mnie w ogoloną część policzka. Chwilę później się skrzywiła i zaczęła pluć. Smak pianki do golenia nie należał do najlepszych. Chciało mi się śmiać, kiedy ją obserwowałem. Miała w sobie urok i energię małego dziecka. W dorosłej kobiecie dawało to niesamowity efekt.

– Jesteś moim ósmym cudem świata – przytaknąłem.

W kieszeni zawibrował mi telefon, ale nie chciałem go wyciągać w takiej chwili.

– No, tak lepiej – stwierdziła, po czym zaczęła się do mnie tulić, swoimi ślicznymi paluszkami sięgając do moich pośladków. Ścisnęła je, mruknęła, pokiwała biodrami i wyszła. Mogłem dokończyć golenie i odczytać wiadomość. Sonia życzyła mi miłego dnia, więc odpisałem jej tym samym. Dodałem, że jest wspaniała i bardzo ją kocham.

Jakże obłudnie to brzmiało, gdy wróciłem do pokoju i zastałem na łóżku seksowną boginkę. Siedziała w swoim czarnym zakieciku i w spódniczce. Wiedziałem, że nie ma na sobie majtek, bo strzępki materiału wciąż pływały w akwarium. Rybka krążyła wokół nich i obserwowała nowy obiekt.

Dominika opierała się na łokciach i patrzyła na mnie w sposób, jakiego żadna inna kobieta nie potrafiła powtórzyć. Nie dałem rady wyjść z mieszkania, kiedy ona tak mnie kusiła. Brutalna kobieta!

– Spóźnię się do pracy. To wszystko twoja wina – zarzuciłem. Rozpiąłem rozporek i przysunąłem się do jej twarzy.

– Moja wina – odpowiedziała dopiero kiedy skończyliśmy. Wciągnęła spódniczkę na goły tyłek i ruszyła do drzwi. Kiedy się pochyliła, żeby założyć buty, miałem ochotę wziąć ją jeszcze raz. I kolejny raz w windzie, bo przyciągnęła mnie do siebie tak mocno, że aż poleciliśmy na ściankę. Ta kobieta miała w sobie ogień. Tymczasem popołudniu czekała już na mnie kobieta, która była spokojna jak woda. Dwa żywioły, które niesamowicie mnie pociągały. Mnie – grzesznika i rozpustnika, ale przede wszystkim człowieka niezdecydowanego.

Człowiek niezdecydowany

Wiele się mówi na temat szukania drugiej połówki. Nigdy nie wierzyłem w to, że przeznaczona nam jest tylko jedna osoba na świecie. Blżej mi do powiedzenia, że takich połówek jest wiele i nawet jeśli z jedną nie wyjdzie, to można znaleźć kolejną. Nie sądziłem tylko, że poznam swoje dwie różne połówki w tym samym czasie! Miałem ochotę wsadzić Kupidynowi te jego strzałki w dupę za to, że strzelał bez namysłu. Żart losu sprawił, że znalazłem się w sytuacji, w której nie potrafiłem dokonać wyboru. Na początku nawet nie chciałem tego robić. Obcowalem z obiema, poznawałem je i czekałem na błąd jednej lub drugiej. One tymczasem wcale nie zamierzały mnie do siebie zrażać. Wręcz przeciwnie, po spotkaniu z każdą z nich byłem przekonany, że to właśnie z tą jedną chcę być. Potem następowało spotkanie z drugą i znowu nie wiedziałem, która jest dla mnie ważniejsza.

Przez krótką chwilę myślałem, że los zdecydował za mnie. Sonia wyjechała na cztery miesiące, a nasz kontakt niemal się urwał. W tym czasie związek z Dominiką przeżył największy rozkwit. Byłem naprawdę zakochany, ale Dominika zawsze miała wokół siebie stado frajerów, którzy chcieli ją poderwać, a ona zdawała się mieć z tego wielką frajdę. Ja z kolei chciałem mieć ją tylko dla siebie, więc z czasem zazdrość zaczęła mnie kluć bardziej niż bym tego chciał. Odkryłem, że ta kobieta jest wieczną uwodzicielką. Lubiła mieć facetów na wyciągnięcie ręki, lubiła z nimi flirtować. Mówiłem jej, że mi się to nie podoba, ale uparcie twierdziła, że żaden z nich nic dla niej nie znaczy, a ona ma zbyt miękkie serce, żeby ich przegonić. Hipotetycznie każdego poinformowała, że jest ze mną, ale to nic nie zmieniało. Szczytem mojej wytrzymałości było, kiedy na basenie

dosłownie na dziesięć minut zostawiłem ją w jacuzzi. Była zmęczona, a ja miałem ochotę jeszcze popływać. Zgodziła się i nie widziała problemu, a kiedy wróciłem, flirtowała z jakimś obcym facetem. Poczułem się jak zdradzony frajer. Leszcz typu tych wszystkich, z których razem się śmialiśmy, kiedy opowiadała o ich nieporadnych próbach poderwania jej. To było dla mnie zbyt wiele. Pokłóciliśmy się o to i nie docierały do mnie tłumaczenia, że to on ją zagadnął, a ona tylko grzecznie odpowiadała. Myśl o tym, że mogła mnie zdradzać zasiała we mnie ziarno goryczy, które rozwijało się z każdym dniem. Od tego czasu zaczęło się między nami psuć.

Dziwnym trafem właśnie wtedy wróciła Sonia. Postanowiłem się z nią zobaczyć, bez zobowiązań. Szybko odkryłem, że te spotkania mnie uspokajały, a z czasem uczucia do niej odżyły i z każdym kolejnym dniem miałem wrażenie, że kocham ją coraz bardziej. W tym samym czasie pozwoliłem wygasnąć miłości do Dominiki. Przestałem się dla niej starać, miałem coraz mniej czasu na spotkania. Paradoksalnie to podziało na nią jak magnes. Z kobiety niezależnej, którą chciałem zdobywać każdego dnia, stała się kobietą, która chciała zdobyć mnie. Coraz częściej pokazywała, że to jej zależy, co dało mi poczucie wyższości. To idiotyzm, ale przez to coraz mniej mi na niej zależało. Kiedy ten stan osiągnął apogeum, związałem się z Sonią. Nie potrafiłem jednak zerwać kontaktu z Dominiką. Mimo że uczucia do niej wygasły, wciąż gdzieś głęboko we mnie były, zresztą uwielbiałem z nią obcować. Była świetną towarzyszką przygód i doborowym rozmówcą. Mieliliśmy wiele wspólnych tematów i czułem, jakby to była jedyna osoba na świecie, której mógłbym powiedzieć wszystko, nawet opowiedzieć o swoich fetyszach. Wiedziałem, że nie skrytykuje mnie za coś, co odbiega od normy. To sprawiało, że nie chciałem jej okłamywać. Za bardzo ją szanowałem. Inna sprawa, że ona bardzo zręcznie dostrzegała, kiedy próbowałem jej wcisnąć kit. Miała bardzo wyostrzoną intuicję, albo była czarownicą. Kłamstwo, które

Sonia kupowała bez problemu, ona kwitowała tylko krótkim: „Nie kłam”. Nie mogłem uwierzyć, że od razu nie wyczuła konkurencji. Sądziłem, że w mgnieniu oka odkryje, że nie jest jedyną kobietą w moim życiu, ale tak się nie stało. Może dlatego, że nigdy wprost o to nie zapytała.



– Mówię ci, poderwać kobietę, to żaden problem. Dużo trudniej jest ją spławić – powiedział Leszek. Był jednym z moich niewielu przyjaciół, a zarazem najlepszym kompanem od czasów, kiedy podrywanie było dla mnie największym hobby. Spotkaliśmy się na studiach, kiedy oboje jeszcze byliśmy zieloni w temacie, a podejście do obcej kobiety wydawało nam się czymś niewykonalnym. Wzajemnie nakręcaliśmy się do działania, ale ja nigdy nie dążyłem do zaliczenia jak największej liczby lasek, więc na pewnym etapie nasze drogi się nieznacznie rozeszły. On szedł w ilość, skupił się na jak najszybszym doprowadzaniu do seksu, ja z kolei zwykle starałem się najpierw poznać kobietę i pozwolić sobie poczuć choćby zauroczenie. Siłą rzeczy praktykowanie uwodzenia szło mi wolniej. Leszek obcował z większą ilością kobiet, więc jego wiedza praktyczna nieznacznie przerosła moją. Nawet zbliżając się do trzydziestki, wciąż podczas spotkań lubił mi sprzedawać swoje rozwiązania i wiele rozmawialiśmy o tym, jak doprowadzić kobietę do tego, czego chcieliśmy.

– Czasami możesz powiedzieć i zrobić wszystko, a laska jest tak zakręcona, że zaraz znowu do ciebie przyleci – dodałem.

– Nie Weronika, ona jest wyjątkowa – upierał się Mateusz. Ten z kolei dołączył do naszego elitarnego grona całkiem niedawno i jeszcze nie dowierzał w techniki uwodzenia. Sądził, że zaprzyjaźnienie się z kobietą i spełnianie jej wszystkich zachcianek, to najlepsza droga do miłości. Nie dawał sobie wytłumaczyć, że kobiety potrzebują silnej ręki. Facet musi być

stanowczy i zdystansowany. Nawet jeśli mu zależy, nie może tego od razu okazać, bo kobieta poczuje się zbyt pewnie. Mówi się, że mężczyźni są zdobywcami i cały czas chcą gonić ofiarę, ale to dotyczy również kobiet. Już dawno skończyły się czasy, kiedy w cenie byli zalotnicy, którzy kobietom chcieli uchylić nieba. Ścigali się w sposobach zadowolenia swoich wybranek, nie dostrzegając, że kobiety też chcą zdobywać.

– Jak każda! – powiedziałem jednocześnie z Leszkiem.

– Stary, przecież nie mówię, że masz ją zgnoić i poniżyć. Weź ją zaciągnij w ustronne miejsce i rozgrzej. Potem jak się z nią przeliżesz, to sama zedrze z siebie majtki – dodał kumpel.

– To się nie uda. Jak ją pocałuję, to już nigdy nie będzie tak jak było. Co jeśli się obrazi i stracę jeszcze jej przyjaźń? Zrozumcie, to jest kobieta, z którą chciałbym założyć rodzinę. Nie mogę jej stracić.

Czasem załamywaliśmy przy nim ręce. Żadne tłumaczenia nie docierają do zakochanego człowieka. Emocje przejmują władzę i logika przestaje mieć znaczenie, a wtedy niewiele brakuje, żeby zachowywać się jak frajer, albo stać się rogaczem. Między innymi dlatego postanowiłem, że nigdy nie pozwolę sobie na tak silne emocje względem jakiegokolwiek kobiety i z nikim się nie związę na poważnie co najmniej do ukończenia trzydziestego piątego roku życia (przynajmniej tak sądziłem, dopóki nie spotkałem Dominiki i Soni). Kobiety wyczuwają zaangażowanie i bezwzględnie je wykorzystują. Lesiu twierdził, że właśnie za to należy im się spotkanie na swojej drodze facetów podobnych do nas, którzy nie dadzą się omotać.

– Mówię ci po raz setny, nie obrazi się. Jeśli sama tego chce, to jeszcze ci podziękuję, a jeśli widzi w tobie tylko kumpla, to obróci to w żart i wszystko będzie po staremu – próbowałem przemówić koledze do rozumu. –

Jeśli to nie pomoże, to możesz ją wymrozić. Większość lasek wtedy wymięka.

– A ja sądzę, że powinienes ją olać. Zalicz kilka dupeczek, to ta jedna przestanie ci siedzieć w głowie – dodał Leszek.

– Już mu to doradzałem. Ma inną – wytłumaczyłem.

– Świetnie! I jak?

– Marzena jest fajna. Ma grubą dupę, ale poza tym jest spoko. Do dymania się nadaje.

Leszek szybko miał dość problemów Mateusza. Traktował go tylko jak dodatek do naszych spotkań. Bardziej interesowało go moje życie. Otworzył kolejne piwo i zagadnął na mój temat.

– Dawid, a jak u ciebie?

Dobre pytanie. Szkoda, że nie potrafiłem na nie odpowiedzieć. Nawet najbliżsi przyjaciele nie wiedzieli, jaki burdel panował w mojej głowie. Wersja dla nich była odrobinę odmienna od tej rzeczywistej, którą pozostawiałem tylko sobie. Nikomu nie ufałem na tyle, żeby zwierzać się z rozterek natury emocjonalnej. Facetom nie wolno się rozklejać i rozdrabniać. My zawsze zgrywamy silnych i zdystansowanych, nawet jeśli w głębi duszy rozpadamy się na tysiące kawałków.

– Pamiętasz tę natrętną blondi, która ostatnio się do mnie przykleiła w klubie? Tę, przez którą musieliśmy w końcu zmienić lokal? Napisała do mnie godzinę później. Nic ciekawszego się nie trafiło, więc odpisałem jej, żeby do mnie wpadła. Była moja jeszcze tej samej nocy – przyznałem się. Lesiu uśmiechnął się z miną pełną uznania. Przybiliśmy piątkę.

– Żadnych oporów?

– Zero. Laska była podchmielona i napalona po zabawie na parkiecie, więc wystarczyło puścić muzykę, trochę ją dotykać i sama położyła się na łóżku – powiedziałem. Czasami zastanawiałem się, dlaczego kobiety są takie

łatwe, a jeśli już nawet są, to dlaczego później chcą, żeby je traktować poważnie. Ta sama dziewczyna, która wskoczyła mi do łóżka po trzydziestu minutach znajomości i pięciu wiadomościach, przez następny tydzień dziwiła się, że nie chcę się z nią więcej spotkać. Takie nie rozumieją, że my pragniemy kobiet, które szybko nam ulegną, ale naprawdę pożądamy tylko takich, które każą nam czekać. Nie chcemy mieć wszystkiego podanego na tacy, chcemy się starać i zdobywać, bo wtedy nagroda smakuje lepiej. Najgorsze, że łatwe laski wydzwaniają potem regularnie i chcą więcej. To już jest niedopuszczalne. Kobiety same się proszą, żeby je wykorzystać. Dla mnie, jak dla wszystkich szanujących się mężczyzn, to abstrakcja. Nie mógłbym się prosić o zainteresowanie kogoś, kto wyraźnie dał mi kosza. Duma by mi na to nie pozwoliła. Tymczasem kobiety nie mają oporów w tej kwestii. Jak kogoś takiego szanować?

– Widzisz? – Leszek zwrócił się do Mateusza, który tylko spuścił wzrok i zaczął kolejny monolog na temat tego, jaka jego ukochana jest wyjątkowa. – A Słodka? Wciąż ją bajerujesz? – tym razem zapytał mnie o Sonię. Mieliśmy w zwyczaju nadawanie ksywek kobietom, o których rozmawialiśmy więcej niż raz. Z Sonią spotykałem się prawie rok z przerwami, więc musiała w końcu dorobić się jakiegoś określenia. Było trochę problemów, bo nie wyróżniała się niczym szczególnym. Dopiero z czasem zauważyłem, że niektóre jej zachowania sprawiają, że załamuję ręce. Stała się od tego czasu „Słodką idiotką”.

Dużo łatwiej było z Dominiką. Ona była „Wyrrywaczką” praktycznie już po pierwszym spotkaniu. Zaskoczyła mnie wtedy łatwość, z jaką łapała każdą moją próbę flirtu, a co więcej, sama prowokowała wiele sytuacji, w których miałem okazję zaprezentować swoje umiejętności. Pamiętam, że jak tylko nasza randka się skończyła, pomyślałem, że uwielbiam jej uśmiechnięte spojrzenie i swobodę, którą przy niej czułem, ale więcej się z nią nie

spotkam, bo nie spodobała mi się wizualnie. Zwykle już w ciągu pierwszych piętnastu sekund spotkania jestem w stanie stwierdzić, czy chcę się spotkać z kobietą po raz kolejny. Z nią nie potrafiłem zdecydować. Może miał na to wpływ fakt, że czasem na początku znajomości pojawia się wiele chwil irytującej ciszy, kiedy jeden temat się kończy, a drugi jeszcze nie zdąży zacząć, a z nią tego nie było. Jak nie dyskutowaliśmy o jakichś pierdołach, to śmialiśmy się, że na koniec spotkania wywiozę ją za miasto i zakopię w lesie. Przy niej odkryłem, jak wielką głupotą jest bajanie o miłości od pierwszego wejrzenia, którą wciskają ludziom ckliwe romansidła. To wszystko brednie. Facet, któremu spodobała się wizualnie jakaś dupa i zamiast głową, zaczął myśleć fiutem. Z Domi było zupełnie inaczej. Ona mi się na początku wcale nie podobała, ale jednocześnie nie potrafiłem jej skreślić. Nie sądziłem, że z jakąkolwiek kobietą można złapać tak dobre połączenie od samego początku. Moje pierwotne założenie, żeby się z nią nie spotkać, szybko pękło. Wmawiałem sobie, że chcę ją tylko zaliczyć, ale przeciągałem ten proces w nieskończoność, aż doszedłem do wniosku, że potrzebuję więcej. Nagle okazało się, że to niebrzydka, wartościowa kobieta.

– Tak, widzimy się średnio raz w tygodniu. Jest trochę natrętna i chce więcej. Wiesz, jak to jest z zakochanymi laskami – odpowiedziałem. Moje myśli szybko wróciły do Soni. Mojej ukochanej Soni, z którą uwielbiałem się spotykać i wielokrotnie widywałem się z nią częściej, ale kumple nie musieli o tym wiedzieć. Lesiu był przeciwny związkom i zaraz zrobiłby mi wykład o tym, w jakie bagno się pakuję. Ja z kolei lubiłem przeżywać stan zakochania. Lubilem odczuwanie emocji i uniesień. Kiedy w myślach pojawiała się ta jedna kobieta, od razu byłem szczęśliwy. W nieskończoność potrafiłem wracać myślami do chwil, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, pierwszy raz zaśmiała się z mojego żartu, pierwszy raz złapałem ją za rękę, czy do naszego

pierwszego pocałunku, po którym jej policzki się zaróżowiły, a ona spuściła wzrok i słodko speszona prawie mi uciekła.

– One zawsze chcą więcej. To jest wkurwiające w dupach! Ja lubię różnorodnie, więc jak w tygodniu chcę się spotkać z czterema, to nie ma opcji, żeby z jakąś spotkać się więcej niż raz. Po pierwsze: nie można nikogo faworyzować, a po drugie: dupeczki nie są przecież całym światem. Potrzebuję też czasu dla siebie. – Lesiu i jego przepełnione niezrozumieniem dla płci pięknej wypowiedzi bardzo często wywoływały w nas śmiech. Sam ton głosu miał komiczny, a jak do tego dodał jeszcze minę i gestykulację, to nie było osoby, która zachowałaby powagę.

– Święta racja! – Zaśmiałem się. W myślach nie było mi tak wesoło. Ja faworyzowałem i to dwie kobiety na raz. Sonię bardziej, Dominikę trochę mniej, ale i tak wyróżniały się znacząco na tle wszystkich innych kobiet, z którymi się spotykałem. Czasem zastanawiałem się, dlaczego właściwie to robię. Były chwile, kiedy chciałem być tylko z jedną kobietą (lub dwiema) i nikogo więcej nie potrzebowałem. Z drugiej strony, regularnie odzywała się we mnie mroczna strona, która nie dawała mi się oderwać od dawnego życia i jak tylko nadarzyła się okazja do poderwania nowej dziewczyny, nie potrafiłem sobie tego odmówić.

– A Wyrrywaczka? – zapytał Mateusz. Lesiu nie interesował się Dominiką, nigdy jej nie lubił. Uważał ją za damską wersję nas samych. Twierdził, że ktoś taki nie będzie zdolny do zakochania się i potraktuje mnie jak zabawkę. Kiedy więc zaczęła się pojawiać w moich wypowiedziach dłużej niż przez miesiąc, zaczął upominać, żebym się nie angażował. Po upływie kolejnego miesiąca pojawiły się przestrogi. Nie słuchałem go przez ponad rok, więc przestał w ogóle poruszać jej temat.

– Widziałem się z nią wczoraj.

– Tańce?

– Jak co czwartek – odpowiedziałem krótko. Na tym się skończyło, bo Lesiu zaczął opowiadać o swojej Reporterce, którą dyma już od trzech tygodni. Stwierdził, że jeszcze raz i chyba trzeba będzie się z nią pożegnać. Miesiąc to dla niego zwykle nieprzekraczalna granica. Po tym czasie zaczyna się zwykle rodzić przywiązanie, a tego chciał za wszelką cenę uniknąć.



Siedząc w swoim pokoju miałem wrażenie, że nagle nabawiłem się klaustrofobii. Ściany wydawały się żarłocznie na mnie patrzeć, jakby w głębi swoich ceglanych dusz pragnęły mnie pożreć. Małą klitkę, którą nazywałem gabinetem, zalewała ciemność. Jedyne światło dawała lampka w rogu biurka. Usiadłem przy komputerze i zacząłem myśleć o tych wszystkich wykrętach, jakie wymyślałem na poczekaniu, o wszystkich oszustwach, których się dopuszczałem względem osób, których nie powinienem oszukiwać. Miałem dla siebie za dużo wolnego czasu. Choć z premedytacją okłamałem Dominikę, że jestem zajęty, nie mogłem sobie znaleźć roboty. Sprawdziłem pocztę, ale nie miałem ochoty nikomu odpisywać. Czekają na mnie siedem nowych wiadomości od różnych kobiet, które w ostatnim czasie poderwałem. Wszystkie przekonane, że jestem wolnym człowiekiem, który chce z nimi być.

Zacząłem się zastanawiać nad swoim zachowaniem i każde kolejne przemyślenie jedynie mnie pogrążało. Choć odmówiłem, w głębi duszy miałem ochotę spotkać się z Dominiką. Ona zawsze poprawiała mi humor. Była szaloną przygodą i jednocześnie uroczą, delikatną dziewczynką, którą skrywała pod powłoką silnej, niezależnej kobiety. Kiedy zaczynałem się zastanawiać nad jej zaletami, co chwilę coś wpadało mi do głowy. Kiedyś zapytała, jakie widzę w niej wady i naprawdę mnie zatkało. Nie potrafiłem jej powiedzieć, że jest po prostu brzydsza od Soni. Nie brzydka, ale też nie

piękna, w czasie kiedy Sonia mogłaby ubiegać się o posadę modelki. Była cudowna. Może to powierzchowne, ale jestem tylko facetem, a my na wygląd patrzymy w pierwszej kolejności.

Nie potrafiłem zdecydować, z którą jest mi lepiej. W teorii, kiedy facetowi zaczyna za bardzo zależeć na dwóch kobietach i nie może się zdecydować, powinien odciąć się od obu i poszukać czegoś innego, bo to znaczy, że ani jedna, ani druga nie spełnia wszystkich wymagań. Niestety w praktyce nie wyobrażałem sobie takiego rozwiązania. Chciałem mieć obie, ale wiedziałem, że jeśli pociągnę to dłużej, to mogę stracić wszystko. Zresztą należała im się szczerłość. Coraz częściej zaczynało mnie boleć to, jak je traktuję. Za każdym razem mówiłem sobie, że będę szczery, ale na samą myśl o tym, że miałbym którąś z nich stracić, robiło mi się niedobrze. Nie mogłem jednak dłużej ich okłamywać. Chciałem żyć w zgodzie z samym sobą, sumienie mnie dobijało. Oszustwo to brzydka rzecz. Kojarzy się ze złymi ludźmi, na których nigdy nie chcielibyśmy trafić. Mimo to nie da się znaleźć osoby, która nigdy nie dopuściła się oszustwa. Choćby drobnego, jak obietnica powrotu prosto do domu, którą młodzież daje rodzicom, a potem znika na całą noc. Nie chcemy być oszukiwani, ale bardzo dobrze smakuje nam oszustwo, kiedy sprzedajemy je innym. Dlaczego? Bo to najprostszy sposób, żeby osiągnąć cel. Miałem dwie wspaniałe kobiety tylko dla siebie. Gdybym potrafił wyłączyć sumienie, to mogłoby trwać w nieskończoność.

Najlepszym rozwiązaniem wydało mi się przeanalizowanie ostatniego miesiąca. Z Sonią spotkałem się dziewięć razy, z Dominiką pięć i to w głównej mierze dlatego, że była moją partnerką taneczną. Wydawało się jasne, z którą chcę być. Trzeba było tylko odnaleźć w końcu własne jaja i stawieć czoła drugiej z nich. Zanim jednak się na to zebrałem, usiłowałem sobie przypomnieć, dlaczego nie walczyłem o związek z Domi. Uczucie, które nas łączyło, było bardzo silne. Chyba po prostu w pewnym momencie

przeważała we mnie niechęć do konfliktów. My, mężczyźni, tak mamy. Wolimy przeczekać, zamiast skazywać się na niechęć partnerki i dantejskie sceny w publicznych miejscach. Czasem to czekanie trwa jednak zbyt długo i pozostaje już tylko zerwanie. W dodatku Dominika była cwana bestią. Jak tylko coś jej zarzucałem, potrafiła tak odwrócić kota ogonem, że z winnej nagle robiła się ofiarą. Nie mogłem pojąć jak to robi, a co gorsze, nie potrafiłem nic na to poradzić. Nie dało się jej przekonać do swoich racji w zwykłej rozmowie, a kłótnia nie wchodziła w grę. Zawsze byłem bardzo wrażliwym facetem, więc nie wyobrażałem sobie, że mógłbym krzyczeć na kobietę, w której byłem zakochany, kiedy ona zgrywała niewiniątko. Tym sposobem znalazłem się w miejscu, z którego nie było wyjścia.

Próbowałem znaleźć racjonalne powody, dla których powinienem zerwać z Dominiką, ale ciężko było mi wymyślić jakieś poważne przewinienia. Była wyjątkowa, tego nie można było jej odmówić. Z logicznego punktu widzenia to Sonia częściej mnie denerwowała. Potrafiła się ze mną wyklócać o każdą pierdołę i często irytowało mnie jej zachowanie. Miała szereg cech, które normalnie eliminowały kobietę w moich oczach, w czasie kiedy Dominika na swojej liście zaliczała same plusy. Uczucia przeczyły jednak logice. Sonia wzbudzała we mnie emocje, o których nawet nie marzyłem przy Dominice. Samo spojrzenie na Sonię przepełniało mnie nieopisaną radością. Jej słowa chwyciły mnie za serce i nieważne jak bardzo mnie zdenerwowała, następnego dnia chciałem być przy niej. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłbym ją stracić. Była moją iskierką nadziei na to, że istnieją wierne kobiety. Sonia nigdy by mnie nie zdradziła, a przy Dominice nie mogłem pozbyć się obaw. Miałem wrażenie, że jak tylko trafi nam się gorszy okres, ona zaraz ucieknie w romans z innym facetem, a ja nie zniósłbym zdrady.

Wiedziałem, że jak tylko spotkam się z Dominiką, z każdą mijającą minutą będę miał coraz mniej samozaparcia, żeby powiedzieć jej to, co musiałem powiedzieć. Postanowiłem działać szybko. Napisałem jej, że będę u niej za dwie godziny, po czym wyciągnąłem kumpla na tenisa. Musiałem zrzucić z siebie nadmiar testosteronu. Potrzebowałem zmęczenia, żeby wykonać misję, którą miałem do wykonania.

To nie dla Ciebie?

Też nie problem! Co wolisz?



KOMEDIĘ! Najlepiej o kocie.

„Nie odwracaj kota ogonem”

Baśka miała fajny biust, Ania styl, a Zośka...

Zośka miała czarnego wilczura, który nocą kładł jej się na nogach i chrapał. Nie miała za to szczęścia w miłości, a im bliżej trzydziestki była, tym bardziej marzyła, żeby nieśli jej tę cholerną suknię z welonem i żeby cyganie czekali z muzyką. Rozmyślała o swoim „długo i szczęśliwie”. Aż do pierwszego trupa. Trupem tym okazał się Kocio — irytujący kot sąsiadki, który przysposobienie odziedziczył najprawdopodobniej po właścicielce. Wredne babsko oskarżyło o morderstwo Bogu ducha winną Zosienkę i posłało ją do wszystkich diabłów. Najgorsze, że dzień

później kobieta sama zapadła się pod ziemię! A to był dopiero początek tego szalonego miesiąca!



KRYMINAŁ! *Byle miał mocne zakończenie.*

„Niezapominajka”

W mieście grasuje seryjny morderca. Morduje 4 kwietnia każdego roku, a później odmierza równe 32 dni i morduje ponownie. Jego ofiary różnią się od siebie wszystkim. Łączy je jedynie mały bukietek niezapominajek pozostawiony przy ciele. Dziś jest 5 kwietnia. Wczoraj odnaleziono piąte z kolei ciało. Zaczęło się odliczanie i nikt nie może czuć się bezpieczny...



EROTYK! *Tylko nie jakiś płytki.*

„Zamek z popiołu”

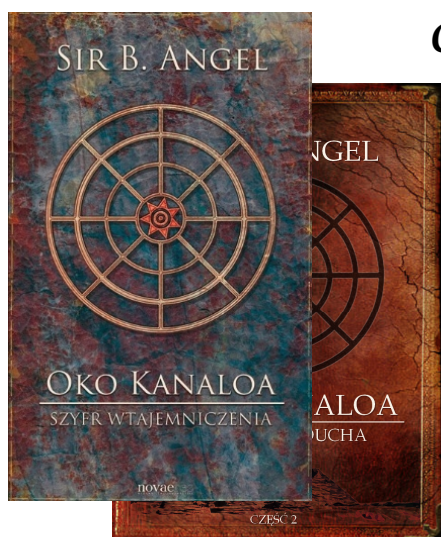
"Ten, kto powiedział, że do tanga trzeba dwojga, z pewnością nie tańczył w trójkę" — te słowa zatrzęsły światem Anety. Zdruzgotana po śmierci swojego ukochanego, wpada w ramiona dwóch czarujących mężczyzn, którzy pomagają jej oderwać myśli. Bawi się świetnie do momentu, kiedy znajduje u nich swój wiersz. Wiersz, którego właścicielem był jej martwy ukochany. Czy Aneta wdała się w romans z mordercą? A jeśli tak, to który z nich zabił?



OBYCZAJÓWKĘ! *Ale taką prawdziwą.*

„Prefekt”

To historia każdego z nas. Opowieść o wrażliwym człowieku, którego zniszczył brutalny świat. Ludzie tacy jak Piotr są wszędzie wokół. Spotkasz go w pracy i miniesz na ulicy. Wydaje się taki przebojowy i atrakcyjny. Jego oczy uśmiechają się do Ciebie, ale gdzieś w głębi duszy czujesz, że coś jest nie tak. On skrywa w sobie jakieś straszne rzeczy... nienawidzi, a nienawiść daje mu siłę do życia.



COŚ PRZYGODOWEGO! Z
młodzieżą, podróżami i
tajemnicami.

Trylogia „Oko Kanaloa”

Czy wiesz, że poza znanym nam księżycem istnieje jeszcze jeden naturalny satelita Ziemi? Czarny Księżyc jest widoczny raz na sto lat - nie bez powodu. To właśnie na nim ukrywają się demony. A kto zdobędzie władzę nad demonami, będzie o krok od władzy nad światem. Oko Kanaloa to opowieść o młodej dziewczynie, która przypadkiem wpada na ślad tajemniczego stowarzyszenia. Chcąc dogłębnie poznać organizację, wchodzi w jej szeregi i dowiaduje się o istnieniu istot, które dotąd znała jedynie z bajek. Vis Maior (Siła Wyższa) okazuje się być tajnym bractwem, które ma na celu utrzymać świat w błogiej nieświadomości o zagrożeniu ze strony istot magicznych. Jego antagonistą, Neftyda (Czarny Księżyc) w tym czasie próbuje dostać się do siedziska demonów i uwolnić je.

WCIAŻ NIE TO?

*No trudno, wszystkim nie dogodzę. Może chociaż
spodobają Ci się moje życiowe rozkminy na
beatapisze.pl ;)*